

TOWARZYSZ PODRÓŻY, NIECAŁY METR STĄD

— A pani to jak się nazywa? Też studentka? — współpasażerka z naprzeciwnika rzuca dłuższe spojrzenie. Chwilę siedzę w bezruchu (co zresztą nie jest tutaj trudne) i myślę. Świetnie, teraz to już cały przedział zamarł w oczekiwaniu.

— Też, też.

— Aha. A co pani studiuje?

— Polonistykę.

— Mhm, polonistykę... w Krakowie?

— Tak.

— No — westchnienie spełnienia — to teraz już wszystko o wszystkich wiemy!

— Ale... pani jeszcze nic o sobie nie powiedziała!

— Aj tam — wyćwiczone, aktorskie speszzenie. — Ja? Co by tu opowiedzieć? No dobrze... Dobrze. Heła, tych kanapek mówiłam już nie jedz, dla mamy coś zostaw! Po podróży zza oceanu na pewno będzie głodna! — szybkie spojrzenie po przedziale. Tak, wszyscy usłyszeli kwestię o oceanie.

— Dzieeeeeń dobry!

Po tym zaśpiewie czekam już tylko na „kawa, herbata, napoje, przekąski”. Nie dzisiaj.

— Może paniom pół litra?

Panie w śmiech. Łącznie ze mną, tego się nie spodziewałam. Pan wyraźnie zadowolony.

— Proszę się nie wstydzić! I do mężów w razie czego dzwonić, oni powiedzą jak asortyment ukryć! No, to wesołych świąt!

Dwa lata później w analogicznej sytuacji usłyszę urzekające „gazzzzniegazzzsss” wysyczone pod nosem dwa siedzenia przede mną. Chwilę potem tę samą kwestię rząd bliżej.

— Słucham? — zapyta starsza pani.

— Woda gazowana czy niegazowana — wypowie podenerwowanym głosem, cedząc przez zęby sprzedawca.

Pani zdecyduje się na wodę gazowaną, a profesjonalny przedstawiciel handlowy zamamrocze coś do siebie wściekle pchając wózek dalej. Gdy znajdzie się przy moim siedzeniu, kwestię o gazie i niegazie będę już znała. Dla mnie niegaz. Na do widzenia usłyszę już wyraźnie: „k**rwa, ja pier***ę, co za zjeb**e wózki, ja jeb*ę”.

No, to wesołych świąt!

Kierunek – dom. Bilet kupiony 20 minut przed odjazdem. Na nim: „brak gwarancji miejsca do siedzenia”. Za oknem, gdyby dworzec je miał, chyba ze 30 stopni. Godzina 16:50 – wjazd pociągu na stację. Miał być o 16:16. Nieważne. Przynajmniej jest.

Pierwszy raz od dawna nie mam miejsca, więc wchodzę po prostu do wagonu, który staje przede mną. Pierwszy przedział po prawej – cały pusty. Idealnie! Trochę egoistycznie zasłaniam kolorowe firanczki oddzielające mnie od korytarza. Marzę tylko o tym, żeby choć na chwilę w spokoju zasnąć. Rano miałam egzamin = w nocy nie spałam. Na razie wszystko idzie po mojej myśli. Siadam obok okna. Numer 76. Trochę dziwnie mi tu samej. Nikt nie je nade mną kanapki ani nie ogląda filmu na telefonie, a ja mam gdzie wyprostować nogi. Zakładam słuchawki. Drugiej piosenki już za dobrze nie pamiętam.

— Czy możemy? — słyszę jakiś głos z zaświatów. Firanki rozsunięte, drzwi otwarte. Odruchowo patrzę na telefon - moja playlista wysłuchana w połowie, czyli drzemałam chyba z godzinę.

— Proszę, proszę — odpowiadam dwóm około 60-letnim paniom.

Wchodzą. Chwilę się rozpakowują, zajmują miejsca - siadają naprzeciwko, coś szepczą. Z powrotem podgłaśniam Fisa, Emade i to ich Tworzywo. Trochę zgłodniałam, wydaję jabłko.

— Oj, ja tak w ogóle przepraszam, ale my musimy sobie nogi tu wyłożyć, bo tak nam popuchły... nie będzie przeszkadzać chyba?

Chowam jabłko.

— Ale Zośka! Weź przynieś sobie te czyściutkie skarpety z przedziału, co? I dla mnie też parę. Chociaż w sumie nogi przecież czyste – dzisiaj myte!

Odgłodniałam.

Zanim nogi ostatecznie lądują na siedzeniu obok mnie, wydaję z torby książkę i wychodzę z nią z przedziału. Trochę czytam, a trochę zerkam, jak sytuacja przy moim miejscu. Panie radośnie wyłożone otoczyły moje siedzenie tymi czyściutkimi skarpetami. W korytarzu strasznie duszno, ale nie jest najgorzej. Potem robi się trochę gorzej, ale nie tak naj. Jednak muszę choć na chwilę z powrotem

usiąść. Wracam, a od wejścia wita mnie aromatyczny zapach oscypków na wpół wyjętych z foliówki. Siadam z boku.

— ...no ze stówkę chyba, przecież ci już mówiłam.

— Bożena, dajże spokój, Ty mi drinki fundowałaś przecież w Pradze!

Poważne pertraktacje, widzę. Słyszę. I czuję.

— Nie, nie, nie! Oddam, nie będę sobie długów robić.

— Niemożliwa jesteś!

Bożena niemożliwa jest i wyjmuje 20 euro w banknocie z koszulki. Takiej na dokumenty, rzecz jasna.

— Ile tego jeszcze by było do stu? Słuchaj Zośka...

Zośka słucha (i ja też):

— Ja nie mam teraz innej gotówki, złotych nie mam, ale to chyba się przyda tak czy inaczej?

Zośka otwiera usta i już już chce powiedzieć, czy się przyda.

— Bo tak à propos, to co my w końcu zdecydowałyśmy? Cypr czy Chiny? Ja już nie wiem. - 20 euro powoli ląduje w ręce Zośki. Bożena kontynuuje – Słuchaj, ja nie wiem. Co prawda widziałam świetną ofertę do tych Chin, no i w biurach podróży też piszą, że nawet i w 5 tysiącach się można zamknąć, no ale ja nie wiem, ja już się tak napaliłam na ten Cypr. A co ty sądzisz? Powiedz sama. Trzeba chyba korzystać, skoro czerwiec. Chyba, że w ogóle jakiś wrzesień? Październik? Mniej słońca, co prawda, ale też fajnie. Słuchaj, a może wtedy nawet lepiej? Zośka słuchaj, my tu gadu-gadu, a kiedy my w ogóle wysiadamy? Przepraszam, czy pani wie, gdzie my jesteśmy teraz? I za ile Opczno?

— Niestety nie wiem.

— Zośka, wiesz, ja bym chyba do nas wróciła, się spakowała na spokojnie, bo potem się nie wyrobimy, słuchaj, ja nie chcę potem stresu przy wychodzeniu. Chodź się może powoli zbierajmy. Buty swoje zabierz.

Prosimy zachować ostrożność i nie zbliżać się do krawędzi peronu. Nie zbliżam się i czekam. 20 minut dłużej niż powinnam.

Mówili, że wagony o numerach 6, 7, 8 zatrzymują się w sektorze nr 2. Jak zwykle kłamali. Wchodzę już gdziekolwiek, potem sobie przejdę.

Trzy schodki w górę, skręt w lewo, cztery kroki w przód, teraz odjazdowe drzwi do wagonowego korytarza – te, co się otwierają przez popchnięcie, a potem puszczone - jak w westernach - nagle gwałtownie się cofają. Odwracam się więc jak modelowy dobry obywatel, patrząc, czy następna osoba je trzyma. Kątem oka widzę, że tak, a kątem ucha słyszę „dzięki dzięki”. Dobra, jestem prawie pewna, że ten głos skądś znam. Głowy odwróconej nie zdążyłam jeszcze cofnąć na swoje miejsce, więc zerkam mocniejszym kątem oka. To on? Dobra, nie wiem o co chodzi, ale to chyba Maciej Musiał. Niewiele wyższy ode mnie, włosy jak w telewizji, głos znajomy. Matko, co ja mam robić? W sumie nigdy nie byłam jego fanką, ale w tym momencie chyba się nią stałam. Idzie za mną, ja przed nim, on tuż po mnie. Chyba znalazłam swój przedział. On też? TO TEN SAM! – krzyczę do siebie w duchu. Okej. Spojrzał na telefon (ja na niego), zdjął kurtkę, spojrział jeszcze raz, jakaś pani prosi o włożenie walizki – czy może? Pewnie, że może. Wkłada. Ten ekran komórki jest niezwykle absorbujący. 10 sekund później rozgląda się po przedziale. Zabiera z wieszaka kurtkę. Zaciska ją mocno w dłoni i wychodzi.

Siedzę zszokowana. Mój ekran też interesujący, priorytetem wydaje mi się wpisanie hasła: „maciej musiał wzrost”. Wikipedia mówi że 176cm. Nie wiem, czy mogę jej ufać. Na „Plotku” miałabym jeszcze gratis „wagę, wiek, dziewczynę i ciekawostki”. Nie decyduję się jednak. Ten wzrost by się chyba zgadzał. Co do wagi i wieku – ciężko zweryfikować. I to jest problem!

Minęło już 20 minut od startu. Pociągu. Siedzę w tym przedziale, w którym mnie zostawił. To znaczy nie, że mnie jedną samą, bo są też inni, w zasadzie są wszyscy. Tylko jego nie ma. Ważne pytanie: tak naprawdę to co mam zrobić z faktem, że spotkałam Macieja Musiałę?

— No dobrze... powiem pani tak: ja to jestem po prostu szczęśliwą kobietą. Szczęśliwą, bo robię w życiu to, czego pragnę. Ja, wie pani, kiedyś byłam aktorką. Kiedyś, ale to było tylko latanie po scenach. W „Syrenie” warszawskiej występowałam, trochę w teatrach wyjazdowych, w „Ateneum” się zdarzyło na zastępstwo. Bo ja to z Andrzejem Wajdą Łódzką Filmówkę kończyłam! Tak, to znaczy on na reżyserii, ja na aktorstwie, ale wiadomo, znaleźmy się. — stłumione westchnienie, po nim automatyczny powrót uśmiechu na oblicze — Ale teraz już od wielu lat nie gram. Poświęciłam się opiece nad moją kochaną rodziną — pani Anna próbuje rozdzielić miłe babcine spojrzenie pomiędzy obydwie siedzące wnuczki, ale jest ciężko, bo tak się składa, że siedzi pomiędzy nimi — i podtrzymywaniu domowego ogniska. I jestem niezwykle szczęśliwa w tej roli, do której Pan Bóg mnie przeznaczył!

Grzecznościowe uśmiechy całego przedziału.

— Tak! Naprawdę! Wiecie panie, my się rodzinnie trzymamy razem od zawsze. Oj, jak ja dobrze pamiętam jak ja Helę do szkoły muzycznej odprowadzałam, i tam na stołówce taki barszcz czerwony

podawali. Hela co prawda talentu do muzyki nie wykazała, ale moja wnusia jak ładnie rysuje! Hela szkice, a Olivia — wzrok na drugą wnuczkę — sztukę nowoczesną! Jak ona narysuje abstrakcję, to ja się nawet nie domyślam, co ona przedstawia!

— Babciu...

— No co, Helunia? Chwalę cię przecież! I siostrę twoją! O, i teraz też coś tu widzę bazgrze. Hela, co ty tam bazgrzesz w tym świetle? Oczy ci się popsują i tyle będziesz miała z tego szkicowania. — chwilową pauzę babci Hela kwituje przewróceniem oczami — No, i w tej szkole muzycznej to tak mi ten barszcz zasmakował, ale to był taki smak, co się go nie zapomina. I ja, panie szanowne moje, ja próbowałam go odtworzyć w domu. I wiadomo, nie od razu wszystkowi człowiekowi wyjdzie. Ale co tu dużo mówić, ja na początku nie wierzyłam w to, co robię. A panie chyba przyznają – jak ktoś nieprzekonany jest sam do tego co robi, to jak to ma mu wyjść? Ja się wzbraniałam może i początkowo, ale jak się poświęciłam do reszty gotowaniu, domowi, to ja ten barszcz taki sam smakowity zrobiłam! Hela, prawda to czy nieprawda?

— Babciu, ja już nie pamiętam sama jak tamten smakował, to było z piętnaście lat temu.

— Aj, no i jak z nią rozmawiać? Taki sam był, mogę zaświadczyć! A wiecie panie jak się go robi? Ja mogę powiedzieć, teraz to ja się na tym znam doskonale! Ale bez miłości do gotowania, bez szczypty radości dodanej od siebie to on nie wyjdzie, ja od razu ostrzegam!

Dwie godziny opóźnienia z powodu złych warunków atmosferycznych, a ja jestem strasznie głodna. Dzisiaj jest ten dzień, w którym wybiorę się do wagonu restauracyjnego Wars. Sawa pozostawiona już daleko w tyle, dojeżdżamy do Skierniewic.

Kałuże z rozpuszczonego śniegu chlupoczą pod nogami – szczególnie w korytarzach i pod siedzeniami. Po złożeniu zamówienia siadam przy jedynym wolnym stoliku. Oglądam śnieżycę za oknem.

— No a gdzie teraz jedziemy kochanie? — po drugiej stronie przejścia daje się słyszeć głęboki baryton.

—Do domciu. — po dłuższym namyśle odpowiada uroczy dziecienny głosik.

— A fajnie ci się jedzie pociągiem?

— Mhm.

Naprzeciwko dziewczynki i jej taty siedzi elegancka 35-latka. Co chwilę spogląda na małą znad gazety, popija łyk kawy i posyła do niej uśmiech. Mała zawstydzona się i spuszcza oczy. Tata wręcz przeciwnie. Donośnym głosem kontynuuje:

— Na kolację kupimy sobie te pierożki przy naszym bloku, co?

— Mhm.

— A jak wrócimy to wrzucimy kucyka do pralki – u mnie albo u mamy. — 35-latka chwilowo znad gazety się nie wychyla.

— Kochanie, no tak się dzieje, jak się wrzuci białą przytulankę na błoto — tatuś bierze córcię na kolana i próbuje ją ucałować, ale wychodzi mu to dosyć niezręcznie. — A tata jak prawdziwy ojciec nie wziął chusteczek! — niezrażony mówi dalej i zaczyna się śmiać.

Pani z naprzeciwka odchyła gazetę i patrzy na niego. Najpierw śmieją się jej oczy, a potem ona cała. Odkłada gazetę i szuka czegoś w torebce. Wyjmuje paczkę chusteczek i bez słowa podaje prawdziwemu ojcu.

— Ooo, widzisz, jaka miła pani? Dziękujemy pani bardzo!

Uśmiech za uśmiech. Pani przymyka oczy, a chwilę potem, już z neutralną miną, znowu czyta.

Tacie niestety rozmowa się nie klei z żadną z towarzyszących mu kobiet. Bierze się więc za wycieranie mokrych plam na kucyku pożyczoną chusteczką. Córcia przysuwa się bliżej okna, opiera głowę na rączkach i ogląda widoki.

— A od kogo ty masz tę zabawkę, co? — nie daje za wygraną niezwykle rozmowny dziś tata.

— Od kolegi mamy. — w zamyśleniu odpowiada mała ze wzrokiem wlepionym w okno. Tym razem tata milknie. Speszenie udziela się też towarzyszce z naprzeciwka. Nawet mnie. Chwilę potem 5-latka orientuje się jednak, że coś chyba jest nie tak. Odwraca głowę i pyta tatę — Mmm... cooo?

— Nic córciu, jedziemy sobie.

Mija czwarta godzina podróży. +1 z tytułu opóźnienia, ale wcale mi to nie przeszkadza, bawię się świetnie! Nic tego nie zapowiadało na początku, gdy cały przedział jako jedne z pierwszych słów usłyszał serię pytań skierowanych do współpasażerki, a ze strony pani Anny, oczywiście:

— Ja przepraszam, że tak się szczerze zapytam, ale czy pani ma jakieś wschodnie korzenie? Bo tak mi trochę pani wygląda. Skąd pani jest? Proszę się nie urażać za to pytanie, wszyscy tu siedzimy i myślę, że każdy chętnie się pozna z każdym! Ale no coś mi mówi, że mogę mieć w tym względzie rację!

Oksana się nie uraziła i po przesłuchaniu wiedzieliśmy już, że: jest z Białorusi, ma 19 lat, aktualnie mieszka w Krakowie, studiuje na Uniwersytecie Rolniczym, mieszka w akademiku, w akademiku warunki takie sobie, jest w pokoju dwuosobowym, bez łazienki, na piętrze są wspólne łazienki, i kuchni, teraz wraca do domu na weekend Wszystkich Świętych, bo wolne, cała podróż z przesiadką w Warszawie zajmuje około jedenastu godzin, najpierw pociągiem, potem autobusem, kosztuje około 100 złotych, w domu czekają na nią młodszy brat i rodzice, mieszkają niedaleko stolicy.

— 11 godzin, no co też pani nie powie! A obiad to pani w ogóle dzisiaj zjadła? Dają coś w tych akademikach?

— Ja sama sobie ugotowałam.

— A co, jeśli mogę spytać?

— Makaron i parówki.

— Makaron i parówki! Co to jest za obiad! Oj, to nie jest porządny obiad! A najedzona pani w ogóle?— współczujące spojrzenia wnuczek pani Anny.

— Tak.

— No dobrze, to chociaż tyle. — chwila przerwy. I zgrabny przeskok w bok.

— A pani, tak pani, pani skąd jest? Bo w ogóle się nie odzywa?

Jest Kazaszka, jedzie do Warszawy, spotkać się ze znajomymi w weekend, w Polsce jest od 5 lat, od 3 studiuje w Krakowie, na Ujocie, wcześniej przechodziła dwuletni kurs języka polskiego, do domu leciałaby z przesiadką kilkanaście godzin, bezpośrednio – krócej, ale koszt wyniósłby około tysiąca złotych.

— A rodzice to ile zarabiają, że tak się spytam? Bo to chyba nie jest takie hop-siup żeby dziecko wysłać tak daleko za granicę?

— Babciu... — syczy wnuczka po lewej.

— To trochę kosztuje, ale tata i mama mają pieniądze i płacą — odpowiada łamanym polskim z nie do końca poprawną odmianą oskarżona.

— Kim oni muszą być... — zastanawia się głośno pani Anna, z nadzieją, że będzie to wystarczająca zachęta do odpowiedzi. Jednak nie jest. — Kazachstan... to jest tak daleko przecież...

Milczenie.

— A czy wy tam macie w ogóle jakieś kościoły katolickie?

Wnuczka przewraca oczami, Kazaszka nie rozumie pytania.

Ku radości całej ludzkości okazuje się, że kościoły katolickie są. Potem przesłuchiwana jest 20-letnia Zuzanna, studentka prawa, na Ujocie, wraca do domu na długi weekend, będzie tam 4 dni, wraca w niedzielę wieczorem, mieszka w wynajmowanym mieszkaniu, tak, czynsz jest dosyć wysoki.

— Panie drogie! Panie we trzy w podobnym wieku! Jak to się świetnie składa, że ja akurat w Zakopanem wynajmuję domki! Pełen relax, domki piękne, z widokiem na góry. Całoroczne! Moja córka aranżowała wnętrza, obrazy wnuczki mojej wiszą na ścianach, a ja gotuję codziennie. To znaczy można w pobyt wliczyć cenę śniadań i obiadów. Ja nie chciałabym się chwalić, ale obiady gotuję pyszne, goście mówią, że nigdzie takich nie jedli! Helcia, nie tak mówią? Trzyosobowy pokój dla pań ja proponuję! Studentki wszystkie, szybko się dogadacie, a oferta jest znakomita, proszę mi wierzyć. Ja już daję namiary.

Zaraz pani Anna wyjmie niebiesko-zieloną wizytówkę z drewnianym domkiem. Wygląda średnio, chyba nie robiły jej wnuczki artystki. Rozda je całemu przedziałowi („każdy niech się na spokojnie zastanowi, zapraszam panie bardzo”). Potem skarci wnuczki, że nie jedzą kanapek z ogórkiem konserwowym. Wnuczki zdejmą jedną z pięciu toreb przypadających na nie trzy i zjedzą po kanapce. Cały przedział zostanie zapytany, czy to prawda, że na to przekłete Halloween składa się ofiary ze zwierząt i kto to widział takie rzeczy. Wnuczki szepną do babci, że to nieprawda i nic takiego się nie dzieje. Razem z nimi mocno będziemy się powstrzymywać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Olivia będzie musiała wyznać, dlaczego w ogóle jest tą całą weganką i co to za wymysły dzisiejszego świata, że by tylko jadła zieleninę, a mięsa nic a nic. Wywiadu ogólnego udzieli jeszcze pani Justyna, 40-letnia nauczycielka, która ma dosyć działania oświaty w tym kraju, pracuje jako matematyczka, w gimnazjum i liceum. Potem przyjdzie kolej na mnie. Następnie pani Anna opowie tę wyproszoną aktorską historię. Wrócimy do tematu gotowania dzięki Heluni, która chodziła do szkoły muzycznej i talentu do muzyki nie ma, ale do rysowania ma, i właśnie sobie coś szkicuje. Szkicuje mój portret. I siedzącej obok Kazaszki. Helunia portrety pokaże, ale przekornie stwierdzi, że warte po 50 złotych (do dziś nie wiem, czy to był żart). Druga wnuczka poleci mi swojego Instagrama, na którym zamieszcza swoją abstrakcję. Ciekawą. Babcia przykłaśnie w dłonie i poleci śledzić jej karierę. I wyjaśni, dlaczego nazwisko wnuczki dwuczłonowe, a imię takie niepolskie (jej tata, pierwszy mąż córki, to Hiszpan. Stara historia, dawne czasy). Potem rozwiąże krzyżówkę. Zanuci piosenkę. Zadzwoni do córki i powie, że tak, odbiorą ją z lotniska, i niech nic nie kupuje do jedzenia, bo wiozą jej kanapki. Na

koniec nie obejdzie się bez puenty, że w dzisiejszych czasach nikt ze sobą nie rozmawia. „I, powiedzmy sobie szczerze, gdybym ja do pań nie zagadała, to byśmy wszystkie w ciszy siedziały. I byłoby tak ciekawie? Trzeba rozmawiać”.

Trzeba rozmawiać.

Szanowni Państwo. Informujemy, że zbliżamy się do stacji Warszawa Centralna. Przepraszamy za opóźnienie pociągu. Dziękujemy za skorzystanie z usług PKP Intercity. Życzymy udanego pobytu lub dalszej dobrej podróży. Do widzenia.